

# Życie w „Słowackim” Częstochowskie

## Nauczyciele... „Było ich bardzo dużo, byli nam tęczą i burzą”

*Jak co roku zbiera się nasza, szkolna brać uczniowska, by złożyć im podziękowania, naszym belfrom, których, niestety, w ciągu roku szkolnego nie zawsze doceniamy. Jednak w takie dni, jak 14 października uświadamiamy sobie, że pomimo tego, że nauczyciele sprawdzają nasze umiejętności, zadają mnóstwo zadań domowych i czasem oceniają na ocenę niedostateczną, to przecież robią to dla naszego dobra, abyśmy później mogli powiedzieć, że „wyszliśmy na ludzi”. Za poświęcony nam czas i przekazaną wiedzę dzisiaj dziękujemy!*

W dniu Edukacji Narodowej nauczyciele, pracownicy szkoły oraz reprezentanci każdej klasy zawitali na salę widowiskową, gdzie została przygotowana akademie z okazji tego święta. Sala wypełniła się po brzegi, zgłęb powoli ustał a akademie rozpoczęła się wierszem wprowadzającym w nastrój dnia. Kolejno na scenie gościli uczniowie prezentujący swoje talenty. Miłym zaskoczeniem było posłuchać czegoś więcej niż tylko piosenek czy wierszy, które są nieodłącznym elementem każdej akademii. Myślę, że strzałem w dziesiątkę było zaprezentowanie skeczu przez aktorów z naszego, szkolnego kółka teatralnego. Młodzi artyści, przedstawili żartobliwy obraz nauczycieli, który został pozytywnie odebrany przez publiczność. Na scenie mogliśmy również zobaczyć pokazy taneczne w wykonaniu uczniów. Taniec nowoczesny i towarzyski, które podziwialiśmy, niewątpliwie wzbudziły w nas szczerą zazdrość, a pewnie niejeden z widzów po pokazie zapisał się na kurs tańca...



Nasi Słowacy mogli pochwalić się również umiejętnością gry na instrumentach muzycznych, a chyba największym zaskoczeniem była osoba grająca na saksofonie. Pewnie pomyślicie, co w tym takiego dziwnego? Ale kiedy na scenę wychodzi malutka dziewczynka z saksofonem niewiele od niej większym, na prawdę robi wrażenie. To był idealny przykład na to, że nawet nie zdajemy sobie sprawy z tego, kogo mijamy na korytarzu i jak powierzachowna ocena może być naprawdę bardzo myląca. Na deskach naszej sceny w większości debiutowali tegoroczne „pierwszaki”, obcy ze sceną, no może niektórzy lekko stremowani. W każdym razie wszyscy występujący sprawili, że akademie była bardzo przyjemna, a co najważniejsze nie była nudna! Wykonali kawał dobrej roboty. Nad młodymi artystami czuwały panie profesorki U.Pijet i V.Kurzak.

Przy tej okazji zmieniły się władze I L.O w Częstochowie. Po roku obfitującym w wiele wydarzeń kulturalnych oraz zmian w naszym liceum, ze stanowiskiem przewodniczącego szkoły pożegnał się Jakub Leśnikowski, a jego miejsce zajął, wybrany w demokratycznych wyborach, mający zdecydowaną przewagę głosów - Amadeusz Słoma. Kuba i jego "drużyna" wypełnili swoją misję, teraz pozostaje nam mieć nadzieje, że władza została oddana w dobre ręce.

Takie właśnie akademie potwierdzają tezę, że „Słowacki” jest szkołą humanistyczną, a „Słowacy” to ludzie mający pasję artystyczne (oczywiście nie tylko artystyczne!). Myślę, że nasi nauczyciele mogą być z nas dumni!

Paulina Wojciechowska IIId  
foto Paulina Serek IIb

### Stopka redakcyjna:

**teksty:** Nikodem Kwasek, Ewa Dryjka, Marcelina Wręczycka, Weronika, Paulina Wojciechowska, Marta Kąsiel

**zdjęcia:** osoby różne

**opiekun:** Iwona Kociołek

## Czwartek w rytmie Pogo

Już prawie, jeszcze tylko chwila i otworzą się drzwi klubu Rura. Jest godzina 17.53, na koncert wpuszczają o 18.00. Przed wejściem już duża kolejka, wszyscy chcą wejść, stanąć jak najbliżej sceny. Prawie każdy ściska kurczowo bilet, żeby nie zgubić. Otwierają się drzwi! Nie... to tylko ochroniarz wnosi pudła... A było tak blisko... Jestem w środku, kurtka i torba w szatni, w kieszeniach pusto, bo dobrze wiem, jak może skończyć telefon w płytkiej kieszeni podczas skakania w rytm piosenki. Znowu zaczyna się oczekiwanie, bo sam koncert zaczyna się o 19.00. Do stosunkowo małej Sali napływa coraz więcej ludzi. Czas dłuży się niemiłosiernie. Nie wiem, czym mam zająć myśli, żeby przestać co 30

sekund nerwowo zerkać na zegar. Rozmawiam z przyjaciółmi, wszyscy tak samo podekscytowani, jak ja. Jeszcze tylko 10 minut... Jeszcze 8 minut... Czas znowu jakby zwolnił. O 18.55 sala jest wypełniona po brzegi. Ścisk niemiłosierny, ale nikomu to nie przeszkadza.. Zaczynamy skandować „Happysad! Happysad!” Aż w końcu wychodzą na scenę... I jak na zawołanie wszyscy milkną. Kuba "Quka" Kawalec podchodzi do mikrofonu, wita się z publiką, co wywołuje falę pisków dziewczęcych (w tym również moich). Zaczyna się pierwsza piosenka *Ja do ciebie*.

Znamy teksty na pamięć, więc śpiewajmy! Nie minęło parę sekund, a już wszyscy skaczą w rytm wspaniałej muzyki tego zespołu. Nikomu nie przeszkadza to, że duszno, że mało miejsca, że co chwilę się depczemy. Teraz liczy się tylko Quka z zespołem Happysad. Kolejna piosenka, po raz kolejny skaczemy. Wraz z kolejnymi utworami tłum się rozwesela, a więc co? Uderzamy w pogo! A co to jest? Otóż definicja pogo wg. [pl.wikipedia.org](http://pl.wikipedia.org) brzmi tak: **Pogo** – grupowy taniec charakterystyczny dla kontrkultur punków oraz metalowców. Zabawę tę zaobserwować można na każdym niemal koncercie rockowym. **A do elementów pogo należą:**

- **fala (lewitacja, crowd surfing)** – przenoszenie osoby na rękach tłumu w stronę sceny
- **młynek** – dwie osoby trzymają się za skrzyżowane ręce i kręcące się coraz szybciej;
- **młyn/kocioł** – połączenie młynka z falangą. Grupa ludzi zakreślająca okrąg, trzymająca się za ramiona, kręcąca się, skacząca i wykonująca shakeup.
- tzw. **gonisz** – polega na gonieniu się w kółko;
- **ściana śmierci** – dwie grupy ludzi uczestniczących w pogo

stają naprzeciw siebie i na określony sygnał nacierają na ludzi stojących przed nimi

Ale bez obaw. Dziś są tylko elementy takie jak fala i, jakkolwiek groźnie to nie brzmi, ściana śmierci. To tylko opisy brzmią strasznie. Jak obserwuję, wokół tłumu przechadzają się ochroniarze i pilnują bezpieczeństwa. Koncert trwa już dwie godziny! Przy każdej piosence skaczemy, śpiewamy, tańczymy, słowem *Carpe Diem*. 21.45... Ewidentnie nadchodzi kres koncertu... Ale publika nie poddaje się tak łatwo. Co z tego, że zespół zszedł ze sceny? Można go znów wywołać! A więc wszyscy „Happysad! Happysad!” A także „Jeszcze siedem! Jeszcze siedem!” I stało się! Zespół nas wysłuchał! Przed nami cztery wspaniałe i niestety ostatnie piosenki... Ostatnia, jaką zaśpiewali to *Jeśli nie rozdziobią nas kruki*. Potem zespół schodzi ze sceny... Ale to nie koniec atrakcji! Teraz każdy biegnie, na łeb, na szyję, do szatni, po długopis, kartkę, koszulkę, cokolwiek! W końcu zaraz będą rozdawać autografy! W rozmaitych miejscach przyszło zespołowi się podpisywać. Na butach, na spodniach, na rękach, na koszulkach.. Widać, że się ucieszyli z tak zagorzałych fanów i fanek. Na dowód tego przedstawiam zdjęcie:



To mój przyjaciel, Marcin Nowak oraz wokalista zespołu Happysad Kuba "Quka" Kawalec. Koncert niestety skończony. W uszach dzwoni cisza późnego wieczoru, ponieważ już po 22! Wspaniałe przeżycie... I jedno jest pewne. Kolejny koncert w Częstochowie będzie na wiosnę. I ja na nim będę. Na pewno. Na 100 procent!

Weronika

## Bitwa o...Nataszę Urbańską *1920 Bitwa warszawska*

Pierwszy pełnometrażowy polski film zrealizowany w technice 3D, budżet opiewający na 27 mln złoty, 3,5 tysiąca statystów, plejada gwiazd (Olbrychski, Ferency, Żebrowski) – niezwykle imponujące, jak na polski film. Dlatego też mogłoby się wydawać, że produkcja, opowiadająca o heroicznej walce naszych rodaków z bolszewikami, zostanie okrzyknięta sukcesem reżysera – Jerzego Hoffmana. Jednak tak się nie stało. Niezwykle trudno jest jednoznacznie ocenić film. Zgadzam się z opinią, według której produkcja nie jest tak świetna, jak chcieliby tego twórcy, ale też, co bardzo istotne, nie jest utrzymana w klimacie, charakteryzującym polskie filmy.

Sprawnie wpleciony miłosny wątek Jana (Szyca) i Oli (Urbańska), idealnie dopełnia fabułę. Dzięki temu, widz może jeszcze lepiej wczuć się w sytuację bohaterów, jest świadkiem ich dramatu.

„Bitwa...” przede wszystkim genialnie ukazuje brutalne realia, w których musieli żyć Polacy. Hoffman zadbał o każdy szczegół. Szczególnie poruszające są sceny, przedstawiające małych chłopców z karabinami w dłoniach. Uważam, że obecność jeszcze większej ilości scen, przyprawiających widzów o ciarki na plecach, nie zaszkodziłaby całości. Film lepiej zapadłby widzom w pamięć, gdyby było inne zakończenie, bardziej drastyczne, które spotęgowałoby realistyczny charakter produkcji.

Obraz doskonale oddaje ekspresję, dynamikę. Jest to zasługa Sławomira Idziaka – autora zdjęć. Dzięki technice 3D, krew wydaje się tryskać na widzów. Mistrzostwem jest również ukazanie tabunu pędzących na koniach żołnierzy. Cały obraz dopełnia celnie dobrana muzyka, skomponowana przez Krzesimira Dębskiego.

Za plus można uznać świetnie dobraną obsadę. Choć postać Józefa Piłsudskiego, grana przez Daniela Olbrychskiego, jest uważana za nieco karykaturalną, to warto podkreślić, że aktor doskonale oddał stanowczość i charyzmę marszałka.

Mnóstwo kontrowersji budzi zaangażowanie do produkcji Nataszy Urbańskiej, która tam gra, śpiewa, tańczy, strzela z karabinu... O pomstę do nieba wołają sceny, gdzie powinny pojawiać się prawdziwe emocje. Jednakże trzeba wziąć pod uwagę fakt, że w „Bitwie...” są też sceny typowo teatralne; uważam, że żadna inna polska aktorka nie zagrałaby ich tak dobrze jak Urbańska.

Bardzo podobała mi się gra aktorska Borysa Szycy, nie wspominając już o świetnych kreacjach innych artystów, np. Adama Ferency jako komisarza bolszewickiego czy Łukasza Garlickiego w skromnej roli księdza Skorupki.

Twórcy popełnili dość zabawny błąd. Mianowicie, kiedy już szansa na wygraną Polaków wydaje się być znikoma, do akcji wkracza Raniewska (Urbańska) potem, jako jedyna z tysięcy żołnierzy, podnosi się i idzie przed siebie...

Oglądając film, trudno zapomnieć o licznych słowach krytyki. Smutne jest to, że większość niepochlebnych opinii odnosi się głównie do gry aktorskiej Urbańskiej. Sądzę, że nie warto skupiać całej uwagi wyłącznie na jednej aktorce, ale na całości, bowiem naprawdę jest na czym.

Marta Kaśiel Ia



kadr z filmu



## „Pół Europy” w murach Słowackiego wizyta partnerów projektu Comenius

**Na początku października w Częstochowie, na zaproszenie I LO im. Juliusza Słowackiego pojawili się nauczyciele i uczniowie szkół partnerskich z Norwegii, Belgii, Hiszpanii i Włoch współpracujących w ramach projektu Comenius.**

Wizyta naszych gości upłynęła pod znakiem zwiedzania szkoły, miasta i innych ciekawych miejsc.

Budynek I LO wywarł pozytywne wrażenie na naszych partnerach - w ponad stuletnich murach szkoły czuli się bowiem jak w magicznym świecie wyjętym z książek o Harrym Potterze. Uczniowie z zagranicy mieli możliwość uczestniczenia w kilku lekcjach z naszymi profesorami. Później odbył się finał konkursu na logo projektu Comenius. Wszystkie prace konkursowe były bardzo pomysłowe i profesjonalnie wykonane, jednak zwyciężyć mogła tylko jedna. Ku radości wszystkich Słowaków - wygrał nasz projekt. Nie był to jednak koniec wrażeń - kolejnym punktem programu była wizyta na Jasnej Górze. Wraz z koleżanką - Elizą Stodółką z klasy IIIa, podjęliśmy się trudnego zadania - oprowadzenia naszych gości po całym obiekcie klasztoru. Przez liczne remonty nie udało nam się pokazać wszystkiego, co zaplanowałyśmy, ale najważniejsze

miejsca kompleksu stały przed nami otworem. Goście mieli okazję podziwiać panoramę Częstochowy z jasnogórskiej wieży, ukłęknać przed Cudownym Obrazem, zobaczyć bazylikę i salę rycerską, jednak największe wrażenie zrobiła biblioteka klasztorna, znajdująca się za klauzurą. Mieliśmy więc ogromne szczęście, że udało nam się zobaczyć zgromadzone tam bezcenne starodruki i XV-wieczne rękopisy.

Kolejny wspólny dzień wymagał od nas niezwyklej pomysłowości. Mieliśmy za zadanie zapewnić naszym podopiecznym rozrywkę przez cały dzień. Była więc kręgielnia a później ulubiona dyscyplina sportowa kobiet - zakupy. Najbardziej zadowolone z takiej opcji spędzania wolnego czasu były Norweżki, które korzystały z tego, że nasze ceny są około pięciokrotnie niższe, niż w ich ojczyźnie. Wieczorem podziwialiśmy piękno Alei NMP nocą i wybraliśmy się do Klubu Boston.

Na dwa ostatnie dni pobytu gości zaplanowano wyjazd do muzeum Auschwitz-Birkenau i do Krakowa. Pomimo niesprzyjającej pogody, przeszliśmy spod zamku na Wawelu przez Rynek Główny do hostelu, gdzie zakwaterowaliśmy naszych gości. Wybraliśmy się na wspólny obiad do włoskiej restauracji Da Pietro, która

urzekła nas swoim niesamowitym klimatem - urządzona została w piwnicy starej kamienicy, gdzie kiedyś mieścił się skarbiec Mennicy Królewskiej. Po posiłku nadeszła chwila pożegnania - nie obyło się bez uścisków, łez i radości z tak miłego spotkania. Słowacy powrócili do domu, zostawiając gości na ostatnią noc w Krakowie.

Reasumując - wszyscy uczestnicy i koordynatorzy projektu (w naszej szkole pp.A.Chrzastek, A.Słomian) spędzili bardzo owocny czas w swoim towarzystwie, szlifując umiejętności lingwistyczne, poznając obyczaje krajów partnerskich, a przede wszystkim nawiązując piękne przyjaźnie, które - dzięki dobrodziejstwu Internetu - przetrwają jeszcze bardzo, bardzo długo. Zachęcamy wszystkich do organizowania podobnych projektów - dają one szansę, aby ukazać nasz kraj w jak najlepszym świetle.

Marcelina Wręczycka, kl. III d

współpraca, zdjęcia:  
Paweł Bastrzyk, kl. I h



# Słowacy na dobrej drodze !

## Rajd otrzesinowy

Zgodnie ze stałą tradycją I LO im. Juliusza Słowackiego i w tym roku odbył się rajd otrzesinowy klas pierwszych. Pogoda dopisywała i, mimo porannego chłodu, wszyscy z entuzjazmem wsiadli do autobusów. Podróż do Olsztyna upłynęła na obmyślaniu układaniu rymowanych tekstów do znanych melodii piosenek.



piaszczystymi ścieżkami, zmęczeni i zakurzeni, ale w stu procentach zintegrowani, dotarliśmy na stację kolejową w Korwinowie. Krótka podróż pociągiem do Częstochowy była ostatnim elementem wycieczki. Rajd był świetną zabawą i dobrą okazją do zawarcia nowych znajomości, spędzenia razem czasu oraz odpoczynku od nauki ;). Myślę, że organizatorzy zasłużyli na szóstkę i zapewnili przyjazny klimat oraz wesołą atmosferę wszystkim uczestnikom rajdu. Tak trzymać!

Ewa Dryjka kl.Ia

foto Kacper Brodziak IIIe

W Olsztynie świeciło wakacyjne słońce, a mieszkańcy byli lekko zaskoczeni widokiem tak licznej ( 7 klas po 30 osób) grupy, śpiewających uczniów, którzy rozsiadali się na łące przy ruinach zamku. Zajęliśmy miejsca na swoich „ trawiastych trybunach” i rozpoczęły się konkursy oraz drużynowa rywalizacja. Nad całością czuwało koło politologiczne „Entropia”. Kolejne klasy prezentowały swoje artystyczne programy. Podziwialiśmy pokazy tańca, śpiewu oraz gry na gitarze. Następnie wśród śmiechu i ogólnej ekscytacji udało się wyłonić uczestników kolejnych konkurencji. Reprezentanci musieli min. pić mleko na czas, podawać sobie balonik, nie dotykając go rękami, zebrać jak największą część garderoby w danym kolorze. Czekaly nas również konkursy wiedzy o historii szkoły, znajomości fauny i flory jury. Nie ominęło nas rytualne rysowanie wąsów na twarzach oraz wspólne zdjęcia. Po skończonej zabawie rozpoczął się właściwy rajd pieszy. Ruszyliśmy leśną trasą z Olsztyna do Korwinowa. Wszystkim dopisywały dobre humory - rozlegały się rozmaite piosenki i okrzyki, bo każda klasa chciała być tą najgłośniejszą, podkreślającą swoją obecność. Po długim marszu

